



Z wojny ros.-jap.: Odpoczynek wojsk rosyjskich podczas odwrotu z Jantai do Mukdena.

ostrzegające przed katastrofą jeszcze większą, jaką są dzisiejsze porażki i klęski Rosyan w Azji, sygnalizujące na potężne jeszcze wczoraj mocarstwo bez przerwy.

Upadek Portu Artura wieńczy je wszystkie niezwykle groźnie. Jeśli pozostaną rosyjskie szyny i tunele i jeśli nimi będą Rosjanie jeździć i w przyszłości, to w każdym razie nie będzie to już owa Rosja idąca na łowy, po zdobycz — lecz Rosja upokorzona, Rosja po nauce i po szkodzi — rozpoczynająca zupełnie nowy żywot w Azji, a za tem idzie i w Europie.

Kompania japońska, przechodząc przez rzekę, pije wodę czapkami wobec ognia rosyjskiego. Na wojnie, jak na wojnie — mówi stare francuskie przysłowie. A nasze staropolskie jest wyraźniejsze: „Idzie żołnierz borem, lasem, przymierając z głodu czasem“.

Żołnierz przymiera nie tylko z głodu, lecz i pragnienia. Nie trzeba na to prawdziwej wojny, wystarczy zwykłe nasze małe manewry. Dyspozycje wydane, droga wytknięta, kompania w drodze! A ta droga nie musi iść koło śpichlerza i źródła, koło kramu i sklepu. Czasem pustka, wydma, pagórami, gdzie przez cały dzień boży nie dostaniesz ani łyka wody. Wóz markietanów umyślnie czasem zostanie w tyle. A tu marsz żołnierza wymęczy, unuży, spieczę, słońce spali i wysuszy całą wilgotność z ciała — coż wtedy ma robić biedny żołnierz. Skąd wziąć napoju, którego bardziej potrzeba, niż chleba? Skądby — z kałuży leśnej, z kolei pozostałej po wozie, w której jeszcze nie zdołała wyschnąć reszta deszczowej wody. Nie bacz, co pije, z czym pije — ot, byle usta odwilżyć i orzeźwić język, co już do podniebienia przysycha.

I na naszej rycinie to samo znużenie, to samo pragnienie, ta sama męka. Ale to prawdziwa wojna i prawdziwe rany. Tu pijącego z rzeki, często trafi kulka, a żołnierz wpada do rzeki. Ta rzeka, to Szaho.

Pagórek, który się piętrzy poza nią, trzeba wziąć szturmem, a rzekę przejść w bród. Nie tak to łatwo, zwłaszcza, że pagórek broniony przez Rosyan z wielką zaciętością i obwarowany nadzwyczaj starannie.

Za każdym wałem, w każdym rowie siedzi ukryta rota Moskali i piekielnym ogniem przyjmuje atakujących. Padają całe kompanie, ścięte jak kosą, po każdej salwie. Żołnierze jednak nie dbają na straty, rota za rotą leci do szturm i pada, aż samo przerażenie wytrąci wreszcie obrońcy karabin z ręki, aż naboju braknie, aż ręka odmówi posłuszeństwa. Na rycinie widzimy, jaka jest potęga pragnienia. Nawet się przed kulami nikt nie cofnie, byle się napić.

Zapomina się o celu, o walce — woda jest głównym celem i pożądanym. Czem kto może, tem pije. Oto ten na przedzie czerpie wodę wprost z rzeki dłonią, inny zdejmując czapkę i pije z czapki, inny wreszcie, niby zwierzę spragnione, poprostu głowę pochyla i wprost ustami łyka wodę pożądliwie. Wśród tej uczty prawdziwej, jaką jest dla spragnionego ożywczy płyn, padają dziesiątkami. Wi-

dzimy między nimi i rannych. Z głową obwiązaną opatrunkiem spieszą za innymi, nierażeni ani śmiercią, ani krwi upływem, ani grozą coraz to nowych trupów. Ten upór, to męstwo, wrodzone duszy Japończyka, odniosły właśnie świeży, wielki tryumf pod Portem Artura. Odtąd, jeśli Japonia myśli jakąś powzięć i plan jakiś zamierzy — to, choćby mówiono o nim: niemożliwy do spełnienia — trzeba przypuszczać, że Japonii udać się może.

Odpoczynek wojsk rosyjskich podczas odwrotu z Jantai do Mukdena. Dziś pod Mukdenem zaczynają się wielkie i stanowcze zapasy

Port Artura wzięty — wojska japońskie, uwięzione pod twierdzą, są już dziś wolne i pójdą jako posiłki nad rzekę Sza. A nad rzeką Sza rozpoczyna się właśnie wielka kanonada, przy czem z wszystkiego wynika, że Japończycy rozpoczęli już ogólny walny atak na armię generała Kuropatkina. Dotąd wiadomości z pola walki nie przedstawiają wielkiego interesu. Faktem jest tylko, że Japończycy atakują Kuropatkina, mianowicie jego pozycję koło Sinszinpu z wielką gwałtownością. Baterie obu armii zwalczają się i ostrzeliwiają ze skutkiem.

Straty dotąd nie przedstawiają się wielkie. Kilkakrotnie usiłowali też Japończycy atakować i centrum pozycji rosyjskich. Posiłki dochodzą do obu stron w znacznej liczbie.

Rosjanie się chwala, że w ciągu stycznia przybywa im pomoc w ilości dwustu tysięcy żołnierzy.

Ta okolica Mukdena i rzeki Szaho nie jest dla Rosyan pełną pięknych wspomnień. Wszakże ona widziała już odwrót wojsk rosyjskich po klęsce pod Jantai.

Widzimy ten odwrót na rycinie. Długim i szerokim gościńcem, wiodącym obok szerokich szop, ciągnie armia rosyjska z wozami, pełnymi amunicji i obładowanymi przez rannych żołnierzy w wielkiej bitwie pod Jantai. Po lewej stronie ryciny piętrzą się stosy faszyn, t. j. pęków pręci, służących do umocnienia wałów, jakie sypią inżynierowie około obozu lub przed postępującymi naprzód kolumnami dla ochrony przed kulami nieprzyjacielskimi. Pod

tymi faszynami odpoczywają żołnierze rosyjscy. Na ich twarzach odbija się wielkie zmęczenie i zniechęcenie. Pobici i ścigani przez Japończyków nie mają ani chwili spokoju: W pełnej gotowości do boju, który ich nagle zaskoczyć może, siedzą spłoszeni, z karabinami w rękę, nie wiedząc, z której strony nagle wypadną nieprzyjaciele.

Stały i wozy, a konie tak chude, że na nich żebra policzyć można, prawie już do niczego nie zdolne. Zła i stęchła pasza podkopyje zarówno ich siły, jak spleśniałe suchary zdrowie żołnierzy. Na całej drodze zalegają całe bataliony siedzących i leżących żołnierzy, również w pogotowiu, z karabinami w rękę. Nieszczęsna wojna leży niestartem piętnem męki i tortury na biednym, niewinnym i nieszczęśliwym ludzie.

A z flanków dochodzą wieści o coraz to nowych atakach, które niespodzianie dziesiątkują odpoczywających żołnierzy.

Batalion strzelców syberyjskich spędza noc pod gołym niebem w wąwozach mandżurskich. Właśnie spożyto wieszak. Żołnierze rozpostarli na ziemi płaszcze i leżą wygodnie, gotując się do snu — to starszyzna.

W dali, poza nimi, również spoczywają prości żołnierze. Ale jeśli taki spoczynek dobry jest w lecie, w nocy pogodnej i podczas pokoju, to podczas wojny rzecz się ma inaczej, zwłaszcza, jeśli ta wojna wypada w zimie a nie jest zwycięska, jak właśnie wojna rosyjsko-japońska.

Bo jak dotąd zwycięstwo nie sprzyja zgola Rosjanom. Od pierwszej klęski morskiej aż do wzięcia Portu Artura, ileż to razy padały na armie rosyjskie gromy z pod Czemulpo, Kinczu, Jantai, Szaho, Liaojangu! A każdy grom osłabił siłę moralną wojsk białego cara, której, możemy powiedzieć śmiało, i tak już mało miały w swej piersi. Bez zapалу i energii, która w sercach Japończyków płonie, muszą Rosjanie jeszcze walczyć z brakiem mundurowania i klimata. Straszna zima azjatycka daje się im też dobrze we znaki.

A tu i owdzie spotkamy się z obrazkiem, który nam pokazuje wesołe miny oficerów i wygodne ich zimowe leże, to z drugiej strony rozpaczliwe listy żołnierzy, które dostały się do nas kontrabandą, aż nadto w jaskrawym świetle przedstawiają grozę położenia prostego żołnierza. Zresztą i oficerowie są pożalowania godni. A prócz wojny samej, prócz kul nieprzyjacielskich i niebezpieczeństw wszelkiego rodzaju muszą jeszcze tyle przykrości znosić od własnych żołnierzy.



Z wojny ros.-jap.: Kompania japońska przechodząc przez rzekę pije wodę czapkami wobec ognia rosyjskiego.